Nr. 32. Kraków, Sobota 6. Sierpnia 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Bismark nie żyje.

Wiadomość ta potężnem echem odbiła się po całej Europie. Nas robotników katolickich nie tak sama śmierć Bismarka, ile raczej duch bismarkowski obchodzi. *Wolelibyśmy dziś stać raczej nad grobem polityki bismarkowskiej, aniżeli nad grobem osoby Bismarka.*

To co dla nas jest najpierwszem i najświętszem hasłem, *sprawiedliwość dla wszystkich i we wszystkiem*, to dla Bismarka było szyderstwem i głupstwem.

„Sic jubeo, sic volo“, tak chcę i tak rozkazuję, oto ostateczna i najwyższa modła postępowania jego. — „Państwo ma prawo czynić wszystko co uważa za korzystne dla siebie“, tak odezwał się Bismark pewnego razu, skoro 30.000 niewinnych skazał na ciężką tułaczkę.

Każdy też tryumf i każde zwycięstwo Bismarka, okupione były krwią i łzami zwyciężonych. — Był to mąż, co choć w XIX wieku, i chrześciańskim wyrósł i wychował się wieku, a pogańskim na wskróś hołdował ideom. — Nad brutalną przemoc i ostre żelazo nieuznawał on innej siły i przewagi. I jeśli Napoleon schodząc z widowni zostawił Europę wyciśniętą z krwi, to Bismark obecnie schodząc z widowni zostawił ją wyzutą z resztek moralności i zasad etycznych. — Tam gdzie dawniej na granicach poszczególnych państw i krajów stały słupy bezpieczeństwa naturalnej sprawiedliwości i uczciwości, on pozostawił tysiące bagnetów i milion muszkułów, one odtąd miały gwarantować za to, co moje, a co twoje. — „Siła przed prawem!“ — Pokój najeżony bagnetami, militaryzm, co z krwi i potu składać każe państwu ofiary, oto sprawa rządów bismarkowskich. — Nikt go też nie wielbił za życia, nikt go nie płacze po śmierci, *oprócz chyba Niemców.*

Upadł już Bismark, czekamy teraz upadku bismarkowskich zasad — upadną one wcześniej czy później, **bo nie „krew i żelazo“ i „siła przed prawem“ ale „prawda i sprawiedliwość“ i „prawo przed siłą“ stanowi podstawę i fundament społeczeństw.**

Nad osobą też Bismarka połóżmy już śmiało krzyż, ona już więcej w życiu zawadzać nam nie będzie, ale za to przeciw duchowi bismarkowskich zasad do tem zacieklejszej i wytrwalszej wystąpmy walki.

Co zdziałał kościół dla robotnika?

(Ciąg dalszy).

Robotnik w pogaństwie.

Robotnik w pojęciu pogańskiem jest żywem narzędziem do pracy i nic więcej. Różnica pomiędzy nim, a przeciętnem bydlęciem roboczem, polega na większym rozwoju mózgu, na większym sprycie i uzdolnieniu, przez co robotnik może się podejmować większego zakresu zajęć i prac, niż każde inne bydlę robocze, nigdy jednak co do natury swojej i godności nie może on się równać z wolnym obywatelem. Wolni bowiem obywatele są tylko ludźmi, niewolnicy zaś i pracujący tylko więcej rozwiniętemi i sprytniejszemi zwierzętami. Nic też dziwnego, że wolny świat pogański, odpycha ze wstrętem pracę od siebie, aby takową nie splamić rąk swoich, aby nie zniżyć się do rzędu niższych od siebie istot, woli w niedostatku żebrać, albo z głodu nawet ginąć, niż chwycić się pracy i w niej znaleść wyżywienie. Kultura i oświata do której tak często odwołują się zwolennicy dzisiejszego postępu, miasto wyrównania tej przepaści, jaka zachodziła między pracującymi, a posiadającymi warstwami, swymi orzeczeniami i aksyomatami pogłębiła tę przepaść tylko jeszcze bardziej. Miasto nieść słowa prawdy, głosić bezwzględnie wyniki czystego rozumu, wolała stać na żołdzie możnych i dozgonną zawsze wierną ich być służką. — Krzywdy dokonywane na warstwach robotniczych w *praktyce* znajdują swoją sankcyę w nauce. Teorya zatem z praktyką stoi tu w jaknajzupełniejszej harmonii. „Przecież nie będziesz na tyle ograniczonym, abyś sługę, albo niewolnika miał uważać za człowieka“, pisze poeta rzymski Juwenalis. A Kato uważany za najcnotliwszego z pogan, nie wacha się twierdzić, że robotnik od zwierzęcia nie różni się więcej, jak tylko sprytem. Seneka, mędrzec jako modłę postępowania z niewolnikami, taką wygłasza: „Gdy chodzi o niewolnika, wszystko jest dozwolonem“. — Nawet Arystoteles, mimo całej swej nauki, mimo tylu tak trafnych i zgodnych z prawdą zapatrywań, nie umie czy nie chce wypowiedzieć tego jednego słowa, że niewolnik i w ogóle robotnik to także człowiek. „W społeczeństwie, pisze on, znajdują się ludzie o tyle niżsi od innych, o ile ciało jest niższe od duszy, a zwierzę od człowieka. — Zdolni jedynie do prac fizycznych ludzie, tacy nie zdolni są do czegoś lepszego. Istoty takie z natury samej przeznaczone są do jarzma niewolniczego, dla nich lepiej jest słuchać; ciekawą także między niewolnikiem a rękodzielnikiem zaznacza różnicę, gdy mówi, że niewolnik jest sługą jednego, a rzemieślnik musi być sługą wszystkich.

Oto zasady, wypowiedziane przez największe powagi naukowe w świecie pogańskim, na które w życiu praktycznem wolno było się zawsze powoływać, zaprzeczyć je, znaczyło tyle, co zdobyć sobie imię nieuka i obskuranta i na publiczny śmiech się wystawić.

Tak zapatrywano się na robotnika, nie lepiej oceniano też i pracę samą. Praca, fizyczna, ręczna, służąca za środek zaspokojenia potrzeb człowieka, napiętnowana tu jest wyrazem wzgardy i poniżenia. Dlaczego? Dlatego, że tej właśnie pracy podejmują się niewolnicy, a nigdy wolni ludzie.

„Nic szlachetnego nie może wyjść z warsztatu“, twiedzi Cycero. „Praca na chleb powszedni jest bez czci, bez pozoru wszelkiej uczciwości, i zacności — naucza Seneka. — Sokrates bezczynność, zowie siostrą wolności. — Zarząd państwa, polowanie i służba wojenna, były jedynem zajęciem, jakie każdy bez ujmy mógł pełnić.

Żaden też wolny Rzymianin lub Grek nie uprawia sam roli, ani też prowadzi warsztatu, zajęcie to jest wyłącznym udziałem samych robotników, albo też i kobiet. Uczucie wstrętu i pogardy pracy nie było zresztą uczuciem wyłącznie właściwym Grekom, albo Rzymianom, podzielają je wszystkie pogańskie narody, jak świadczy o tem historya.

I chociaż na onej pracy opierał się niemal cały dobrobyt i ogólne bogactwo naturalne państwa pogańskiego, wszystkie bowiem ówczesne płody i produkty tejże były owocem, chociaż zastanowić choćby na jeden dzień tę żywą maszynę złożoną z milionów rąk i muszkułów, znaczyło tem samem stać się przyczyną ruiny i upadku gmachu pogańskiego, społeczeństwo pogańskie nie chce przyznać pracy żadnych praw, ale z dumą i pogardą depcze po karkach robotników. Karmiąc i żywiąc robotnika pielęgnuje w nim tylko siły fizyczne, często i gęsto dotyka się jego muszkułów, chcąc się przekonać, czy jeszcze długo będą mogły wytrzymać jarzmo niewoli, ale skoro wycieńczone znojem i pracą potargają się te siły, kiedy z robotnika, by z wyduszonej cytryny upłyną soki żywotne, możny poganin przestaje już dłużej troszczyć się i starać o swego sługę.

Robotnik zatem w pogaństwie po długoletniej i ciężkiej pracy, na lata niemocy lub kalectwa, ma jedną tylko perspektywę tj. śmierć głodową, albo posuwanie się z nurtami wody lub dzikimi bestyami, na pożarcie których w starości go przeznaczają.

Na próżno oko jego błąka się po miastach i gmachach ówczesnego świata, szukając jakiego przytuliska i domu ochrony, napróżno trawiony boleścią i nędzą błaga o litość i miłosierdzie resztę część społeczeństwa, jego głosy i jęki, jak kropla wody w morzu, giną wśród dźwięków muzyki i wrzawy krzyków i głośnych śmiechów od rana, aż do późnej nocy balującej i bawiącej się magnateryi pogańskiej. Litość i miłosierdzie nad ubogim i nieszczęśliwem wedle zapatrywań pogańskich, jest prostytucyą ducha, słabością charakteru, i nie zdrowym objawem zniewieściałego ducha, służy za przedmiot teatralnych scen i przedstawień w celu tem większego i ogólniejszego zochydzenia i wyśmiania tejże. „Czyż mogłeś się tak poniżyć, pyta sławny mowca Kwintyliusz, i nie odepchnąć z obrzydzeniem ubogiego“. Plato zaś, mędrzec pogański mówi, że jeśli ubogi zachoruje, niech umiera; lekarze nie powinni wcale sobie trudu zadawać przez pielęgnowanie chorych“. — A Plautus, komedyopisarz pogański, w jednym ze swych dramatów tak streszcza powszechny sąd o ubogich, „kto żebrakowi daje jeść lub pić, ten podwójnej winien jest krzywdy; jednej jaką wyrządza społeczeństwu, karmiąc nadarmo nieużytecznego członka, drugiej, wyrządzonej samemu żebrakowi, przedłużając dni życia jego“.

Taka mniej więcej była dola pracujących warstw w pogaństwie, kto i w jaki sposób wpłynął na ich zmianę obaczymy to w następnym numerze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dzieci w robocie!

Pieniądz to grunt. Mniejsza o to, czy prawnie, czy nieprawnie nabyty, czy na nim pieczęć cudzej krwi i potu spoczywa, czy cięży na nim, czy nie ciąży krzywda i wyzysk słabszego. — Produkować jak najwięcej, a o jak najmniejszych siłach, z najmniejszym wydatkiem, oto hasło dzisiejszych kapitalistów.

Dlatego gdzie się da i gdzie tylko można należy mężczyzn usuwać z fabryk, ich miejsce niechaj zastępują ręce kobiece, a nawet dziecinne, bo te ręce daleko tańsze, a czasem nawet i nierównie zwinniejsze i produktywniejsze.

Choć praca niewieścia obniża niesłychanie płacę mężczyzn, ale to nic, tego właśnie chcą i życzą sobie dzisiejsi liberalni kapitaliści. Przez wciągnięcie kobiet i dzieci

do pracy pomnażają się siły robocze, produkcya powiększa, a wydatki nie wielkie; bo kobiecie i dzieciom tanio się płaci, a mężczyzna boi się większej zażądać płacy, czeka go bowiem usunięcie z pracy.

Takie stosunki mniej więcej panują w dzisiejszym świecie ekonomicznym i ani rząd, ani społeczeństwo nie reaguje wcale, albo niezmiernie mało przeciw tak niesprawiedliwemu i nieludzkiemu obchodzeniu się z pracą ludzką.

Obydwa te czynniki nie rozumieją, czy zrozumieć nie chcą, jaki społeczeństwo ponosi uszczerbek, pozwalając na zajęcie dzieci i kobiet po fabrykach nieraz najgorzej urządzonych, gdzie biedne te istoty nietylko na fizyczne, ale także i moralne i to nieobliczone nieraz narażone są szkody.

Pomówimy o tem kiedyś obszerniej, dziś ograniczymy się do dat statystycznych i to jednego kraju, ile to mianowicie niedorosłych robotników i robotnic na podstawie owej nieokiełzanej wolnej konkurencyi, wciągniętych zostało do warsztatu roboczego.

W Niemczech, w okręgach co do których istnieją daty, wynosi ilość pracujących dzieci 12—13% z wielkich miastek, 25% na wsi, najgorzej zaś w przemyśle domowym, gdzie już w 1895 roku 214.954 dzieci pracą zarabiających naliczono.

Zbiorowa liczba wszystkich tych dzieci wynosi z górą milion.

Warunki przy których praca dzieci jest nieszkodliwą nie mogły być i nie były przestrzegane, ponieważ np. w Hamburgu z pomiędzy 2.053 dzieci 374 zaczynało pracę o 6-tej godzinie, 1.60 o 5, 42 o 4, 31, o 3-ciej godzinie. W Laignicy z pośród 204 dzieci, 39 pracowało więcej niż 8 godzin dziennie. Zdarzało się, że dzieci ustawiające kręgle do 2 lub 3 godziny w nocy, już o 5 godzinie rano z innymi pracę zaczynać musiały. — W okręgach rolniczych nie jest lepiej.

Na Pomorzu wśród 1382 pracujących dzieci znaleziono 40% uszkodzonych na zdrowiu, co dotyka, dzieci kopiące ziemniaki i zajęte w cegielniach. Do wyzysku dołącza się upadek obyczajowy. Nawet na wsi 66% ulega zdemoralizowaniu.

W Plotzensee blisko 100 młodych uwięzionych pracowało po godzinach szkolnych. Wśród prostytutek berlińskich znaleziono 11-sto, 12-sto, 13-sto i 14-stoletnie dziewczęta. Smutny to bardzo obraz!

Wyczerpane tak wcześnie siły moralne i cielesne z dzieci nie rokują bynajmniej o zdrowiu i sile przyszłych pokoleń. Wina czyja w tem? W pierwszym *rzędzie opłakane ekonomiczne stosunki*, które zniewalają matkę i ojca do poświęcenia najdroższego dziecka, by z głodu nie umrzeć.

Liche bowiem wynagrodzenie, jakie otrzymuje ojciec, głowa rodziny, za pracę nie potrafi najistotniejszych nieraz w rodzinie zaspokoić potrzeb; winno także i społeczeństwo, że obojętnem okiem przygląda się nędzy tysięcy biednych i nie stara się dosyć, aby tej biedzie, co je jak rak toczy, wszelkimi zaradzić środkami.

Program polskiej partyi soc.-demokrat.

Program ekonomiczny polskiej partyi socyalistycznej jak wszystkich wogóle socyalnych demokratów polega na tem, że społeczeństwo ma wziąść w posiadanie wszystką własność produkcyjną. Jak sobie to wyobrazić? Ot, poprostu wydział centralny wybrany przez lud i odpowiedzialny przed ludem ujmie ster rządu w swoje ręce i za pomocą całej armii urzędników czy kierowników również wybranych przez lud utrzymywać będzie maszynę państwową w ruchu i ładzie.

Dwie tu rzeczy trzeba wziąść pod rozwagę. Najprzód *wybory urzędników i kierowników* a powtóre *działalność rządu* w przyszłem państwie socyalistycznem.

Wyobraźmy sobie teraz choćby na chwilę tylko takie państwo socyalistyczne.

Jakiż tam będzie terroryzm, jaka wrzawa i zamęt podczas wyborów! Dziś gdy gdzie intratną posadę rozdają, zaraz występują na jaw rozmaite intrygi i wpływy a niekiedy zawiści, potwarze i oszczerstwa. Czyż wtedy inaczej będzie. Serce ludzkie przecież się nie zmieni w państwie socyalistycznem, a człowiek nie przemieni na anioła. Namiętność władzy i panowania zawsze jest potężną a cóż dopiero u ludzi, którzy całem sercem przylgnęli do tej ziemi i pragnęliby w raj ją zamienić, pozbywszy się wpierw religii. Dzisiejsze hałośliwe wiece przedwyborcze a niekiedy krwią zabarwione, tragedye wyborcze to niewinne zabawki tylko wobec wyborów socyalistycznego państwa przyszłości.

A teraz co do samej działalności rządu, czyż rząd socyalistyczny podoła ciężkiemu z natury rzeczy zadaniu sterowania państwem. Gzież tam — to niepodobieństwo, chyba z pomocą tyranii, jakiej przeszłość dziejowa nie zaznała. Tak przymus i tyrania to sprężyny, które będą w ruchu maszynę państwową utrzymywać.

Zaraz to wytłómaczę: Otóż administracya i sfery rządzące społeczeństwa socyalistycznego przedewszystkiem dbać będą musiały o to żeby dochody społeczeństwa starczyły na pokrycie wydatków społecznych oraz na utrzymanie wszystkich obywateli, bo od tego zależy oczywiście byt i powodzenie społeczeństwa. A zatem rolnictwo i przemysł trzeba będzie dzielnie uprawiać, co znowu za sobą pociągnie zapotrzebowanie mnóstwa robotników. A gdzie tu znaleść tych robotników? Każdy przecież cisnąć się będzie nasamprzód do zajęcia stanowiska najdonośniejszego, do pracy najłatwiejszej, wskutek czego rolnictwo i przemysł będą ogołocone z rolników. A więc nie pozostaje nic innego jak przymus rządowy. I to pewna niedogodność. Prawda i dziś jest niekiedy przymus przynagla i zniewala ludzi do pracy, ale przymus ten wynika ze stosunków społecznych, wtedy atoli przymus będzie ze strony rządu czyli innemi słowy sfery rządzące będą zmuszone bagnetem naganiać ludzi do pracy.

Tak tedy przyszłe państwo socyalistyczne tylko na przymusie i tyranii stać będzie. Piękne widoki dla miłośników wolności! Ale dosyć tego. Nie ma się co zastanawiać nad przyszłością społeczeńswa socyalistycznego. Ideał społeczny socyalistów, jeżeli wogóle jakiś sens ma, to w gruncie rzeczy nic innego jak państwo despotyczne. I dla takiego ideału mają się zapalać Polacy, którzy w obronie wolności tylokrotnie krew swą przelewali. Przenigdy! Polski robotnik zanadto rozumny i zanadto kocha swą wolność, żeby miał swój kark ugiąć pod jarzmo niewoli despotyzmu socyalistycznego.

Teraz na nas czas.

Dziwna rzecz! Bieda i nędza sciska nas ze wszystkich stron, ledwo, że jaki grosz na kęs chleba zarobić można, a tu panowie Daszyński, Sołtan Abgarowicz i ksiądz Stojałowski kłócą się zażarcie, kto z nich więcej zdziałał dla robotników. Doprawdy kłótni tej my robotnicy nie pojmujemy wcale. — O cóż tu się kłócić. Jeden pisze, że od lat dziesięciu, drugi, że od kilkudziesięci, a trzeci że od lat setek już pracuje nad nami robotnikami. — Dalibóg nie rozumiemy tego.

Tyle pracy, tyle starań około podźwignięcia stanu naszego położyli ci panowie, a tu ani śladu tej pracy nad nami. Warunki ciężkiego losu naszego nietylko nie zmieniły się na lepsze, ale owszem pogorszyły się tylko znacznie.

Chleb dziś droższy jak dawniej, ubranie czasem tańsze, ale bezporównania gorsze. Fabrykanci nie podwyższają zapłaty, owszem zmniejszają ją ciągle pod pozorem, że ludzi mają poddostatkiem do pracy, że odbiorców i konsumentów zbyt mało, albo zbyt grymaśnych i za tanie pieniądze wszystko nabyć pragnących. — Prawda, że nasi ojcowie nie głosowali do piątej kuryi, a my już głosowali. Czy to może więc ma być ten skutek pracy tych panów!

To mi gosposia!

Opowiedział
Wł. Bużawa Schoen.

Od czarnych skrzydeł wieczoru, dzień pociemniał. Głucho było dokoła.

Wtem drzwi jednej z chat uchyliły się, a w nich dzięki drzewkom, co na kominku jasno płonęły, zarysowała się wyraźniej postać młodej kobiety.

Wybiegłszy na podwórko, kobieta ukryła twarz w dłonie i skarżyła się samej sobie. Głos jej drżał jak u dziecka, które chce łkanie powstrzymać.

— Nieznośne Filipisko! o bądź co się krzywi, a cały dzień boży wydziwia i zrzędzi. To ławy mu brudne, to ściany obdarte, podwórko nieczyste... A dzisiaj, ach Boże! choć niema miesiąca, jak ksiądz nas połączył, już gniewem wybuchnął. Oj! dolaż ma, dola! Czyż lepiej nie było dziewczyną mi zostać?

I myśl jej pogoniła z tęsknotą ku chacie rodzinnej, gdzie matka za nią wszystko robiła i przed słusznym gniewem ojca zasłaniała, gdzie niby panią była w domu i wszystko było jej wolno: próżnować, bawić się aż do przesytu, chodzić na tańce, targi i jarmarki.

— Jutro w mieście jarmark, a on — wybuchnęła po chwili gwałtownie — nie chce nawet wiedzieć o nim.

Rozpłakała się na dobre i byłaby Bóg wie, jak długo zawodziła, gdyby nie gromkie słowa, co tuż za nią się rozległy.

— Julka! czemu ty płaczesz?

Kobieta drgnęła. Z tem zapytaniem zbliżył się do niej Filip, jej mąż.

— Przeląkłeś mnie — rzekła z wyrzutem.

— Nie zawodź... nie wyrzekaj — z uczuciem przerwał jej Filip — bo każde takie słowo jak nóż kole mnie w serce. Pamiętaj o Bogu, nie lękaj się pracy, a będzie ci u mnie dobrze... w chacie jaśniej i weselej.

Julka widząc, że mąż miłuje ją nierównie więcej, jak to umie okazać, nabrała otuchy i zaczerpnąwszy oddechu, zawołała śmiało:

— Filip! ja pójdę na jarmark.

Słowa te brzmiały taką siłą postanowienia, że Filip zdumiał. Gdy dalej mówił, kąty ust jego drżały powstrzymaną goryczą.

— Bójże się Boga! toć teraz czas roboczy. Na cóż ci jarmark potrzebny?

— Otóż dla tego, że czas roboczy i pieniędzy na robotnika potrzeba, a czas i tobie z dobytku coś pozbyć, bo wszędzie aż ciasno.

— Myślałem ja o tem. Ale ty sama nie poradzisz...

— Owa!

— Ba! łatwo to mówić. Gospodyni, która w domu zdaje się we wszystkiem na dziewkę, nie da sobie rady i na jarmarku, gdzie z nieuczciwością... z wyzyskiem wieśniak na każdym spotyka się kroku.

— Matka wyręczali się mną zawsze — z płaczem przerwała Julka, podnosząc zapaskę do oczu.

Tak przemawiali się jeszcze chwilę i Filip uległ, bo gotówki w skrzyni rzeczywiście już zabrakło.

Zaiskrzyły się oczy Julki i rozdęły drobne jej nozdrza, gdy Filip mówił:

— Ano to idźże już, idź! A spraw mi się dobrze i wyrachuj co do grosza, bo...

Nie dokończył i półżartem pogroził palcem.

— E, nie będziesz chyba tak zły! — przymilając się odparła Julka, ujęła męża pod rękę i wprowadziła do chaty.

Filip, człek stateczny i starszy znacznie od żony, był zamożnym gospodarzem, a ziemia-matka za troskliwe koło niej staranie rodziła mu istotnie plony obfite. Gdy owdowiał, ożenić się potrzeba mu było, ale że wybór jego padł właśnie na Julkę, tem niemało zadziwił wieś całą. Prawda, że była to dziewczyna jak malowanie, że w śpiewie nie dorównała jej żadna z rówieśnic... ale Julka, jak gdyby wstręt czuła do pracy, goniła za strojami i gwarem wesołym. I byłaby, jak to mówią, została na ocet, to jest starą dziewuchą, gdyby nie wybór Filipa, którego ma się rozumieć coś oślepiło.

Nietrudno wyobrazić sobie, jak to Julka, ubrana szykownie i z miną rozkoszną, śpieszyła nazajutrz do miasta, prowadząc na sprzedaż dwie piękne jałówki. Przed nią pomrukiwało leniwie kilka kłapouchów, które popędzała dziewka służebna.

Nie miały daleko — niby organów tłumione dźwięki dolatywał ich gwar jarmarkowy już w połowie drogi. Były też wnet u celu. *(Dokończenie nast.)*

Chyba nie. Głosowanie bowiem samo przez się nikogo nie zbawi i nikomu chleba do ust nie da. Głosowanie dopiero ze skutkiem połączone, to co innego.

A jakiż był skutek głosów naszych, no, że najpierw panowie a nie robotnicy zostali posłami, bo robotników przegłosowano, powtóre, ci sami, co robotniczymi głosami przeszli, albo niemowy rolę w parlamencie odgrywali jak np. Kozakiewicz albo na spółkę z rudobrodym Wolfem walili w pulpity, i strącali z krzeseł panów ministrów. Ba taką awanturę, my robotnicy za darmo u Mośka jakiego, urządzić sobie możemy. — Na to ani kuryj, ani głosowania nie potrzeba.

Gdzież tedy owoc tej waszej pracy, mnie się zdaje, że lepiej by było, żebyście panowie, miasto gryść się między sobą, o to, kto z was więcej dla nas zrobił, wypisali nam byli tak wedle porządku, po pierwsze, po drugie, po trzecie itd. coście dla nas zrobili, — a jeszcze byłoby lepiej dużo robić, a mało mówić, bo pochwała własna zawsze czemś trąci.

Oj tak, my robotnicy dużo jeszcze potrzebujemy, olbrzymia praca jaką w ofierze społeczeństwu składamy, niema dotąd należnego uznania i odpowiedniego uwzględnienia i wynagrodzenia, stosunki społeczne przekształcać się muszą, ale bądźcie przekonani, że nie z waszą panowie stanie się to pomocą.

Do walki staniemy my sami, na lisich twarzach waszych jużeśmy się dosyć poznali, dzięki Bogu mamy już na tyle rozumu i doświadczenia, byśmy mogli wypowiedzieć, co nas boli, i co nam dolega. Ks. Stojałowski niech się oczyści najpierw z brudów, potem będziemy z nim się rozprawiali, program chrześcijański szanujemy, boć to program nasz, ale o tyle tylko, *o ile on jest istotnie chrześciańsko-ludowym a nie stojałowsko-ludowym*, pan Daszyński, niech najpierw wyzna „Credo Apostolskie" — a porzuci wiarę żydowską, zanim zacznie publikować swe prace nad ludem.

Pan zaś Sołtan Abgarowicz niech spokojnie przysłuchuje się dalej szmerowi ryjących kretów, i pędzi życie w zaciszu, bo to najodpowiedniejsze dlań zajęcie.

Ale może powiecie panowie, żeście uświadomili lud. Prawda, że lud i robotnik jest dziś więcej oświecony, aniżeli był przed laty np. trzydziestu. Ale czy i to uświadomienie przynajmniej tak, jak je dotąd panowie prowadziliście, można także uważać za coś tak bardzo dodatniego. — Czy na prawo i lewo wykrzykiwane „hańba", bójki nieustanne, kłótnie, zamieszanie i rozdział pomiędzy samym ludem, osądźcie tak bezstronnie, czy to wszystko razem wziąwszy, można za dobry owoc pracy uważać. — A przecież to wasza zasługa! Chłopa i robotnika trzeba było ratować, bo opiekuństwo stańczykowskie i przyjaźń żydowska dały mu się dobrze we znaki. Ale czy nie można było tego zrobić drogą uczciwszą i sprawiedliwszą?

Cóż to za wielka różnica pomiędzy synem, co żądając należnego sobie od ojca lub kogo innego majątku, targa go za włosy, szarpie na wszystkie strony, bije, sekuje, gdzie dopadnie, a pomiędzy synem innym, co o tę samą należność dopominając się wznosi skargę do sądu, podaje wszystkie powody dla których to robi i czeka wyroku sprawiedliwego. Jeden i drugi dopomina się o swoje, niema co mówić, ale co za różnica w sposobie. — A jednak ten sposób we walce uczciwej, dozwolonej prawem bożym jest konieczny.

My pomocą światlejszych i oświeceńszych od nas wcale nie pogardzamy, ale te ręce, które nam pomagają muszą być koniecznie czyste, na nich nie może ciążyć ani klątwa, ani zdrada, ani krew, te ręce muszą być podane bezinteresownie, inaczej nie sprawa robocza, ale osobista karyera i ambicya pierwszą będą odgrywały rolę. Jeszcze więc raz powtarzam, że kłótni tej całej my robotnicy nie rozumiemy, pierwej trzeba było „coś" zrobić, a potem kłócić, kto to „coś" zrobił. *Robotnik.*

W obronie niedzieli i świąt.

Żądamy całkowitego i zupełnego święcenia niedzieli i świąt i od tego żądania za nic w świecie nie odstąpimy. Człowiek to nie wół, zresztą nawet i wół potrzebuje także wypoczynku. Trudna rada, prawo boże winno mieć poszanowanie, inaczej prawa ludzkie także szanowane nie będą. Obecnie niedziela i święta przedstawiają się w Galicyi i całej Austryi, jak dnie *jarmarczne*, a nie świąteczne. Dzwonią w kościele na sumę, ale jeszcze lepiej dzwonią szklankami i kieliszkami po karczmach i szynkach, gdzie całe mrowie gości z niemałą obrazą boską marnuje grosz i zdrowie. Nie byłoby tego, gdyby szynki od rana do nocy były zamknięte, jak zamknięte są np. w Anglii protestanckiej, lub indziej. A na kolejach jakże się święci niedziela? Oto mamy pod ręką reskrypt c. k. Dyrekcyi kolejowej we Lwowie l. 34. 902. r. 98. Czerwiec. — Przytaczamy dosłownie, odpowiedny do celu naszego wyciąg:

„Uprasza się również przyjąć do wiadomości, że zarząd kolejowy zamierza **bez względu** na przepisane ograniczenia ruchu towarowego, polecić przyjmowanie i wydawanie posyłek całowozowych **także w niedziele i święta**, a szczególnie **zastanowić** obowiązujący obecnie odpoczynek niedzielny co do ruchu pociągów towarowych".

Jak tedy z przytoczonego tekstu wypływa, na całe lato, **zastanowiony** jest odpoczynek niedzielny. Pytamy się znowu, czy to po katolicku? Ładowanie wozów trwa od 7 rano do 12 i 1 popołudniu — wieczór dopiero jest czas wolny, czyż więc wobec tego możliwe święcenie niedzieli. Po tem słyszy się skargi na kolejach z niemałą domieszką przekleństw, że zarząd nie daje im sposobu być na mszy św. w niedzielę, że żyją jak poganie itd. Korzyść, dla której zniosło niedzielę, jest niemal wyłącznie zrobiona dla żydów, bo któż u nas głównie towary kolejami przewozi, tak więc nowa ofiara, ofiara tem gorsza, bo ze sumienia, bo z nieobliczonymi szkodami moralnymi złączona, z przyczyny wyłącznie niemal żydowskiego interesu. — Nie panowie, co do święcenia niedzieli musi zajść zmiana, a nie połowiczna, nie w drodze jakiegoś handlu i targu, ona musi wyjść i oprzeć się na tej zasadzie, że dla katolickiej ludności, katolickie prawa się należą.

Z naszych stowarzyszeń.

Dąbie 21 lipca.

Nowe dobrodziejstwo kasy chorych.

Wielmożny panie Redaktorze!

Prosilibyśmy tych parę wierszy umieścić, które nas bardzo obchodzą jako ludzi ciężko pracujących. Otóż rzecz tak się miała. Nasz współpracownik Jan Palik zachorował bardzo ciężko na jakąś chorobę.

Więc też radziliśmy naszemu koledze żeby się udał do *„krankasy"* a spodziewając się, że może napomnienia jakie były ogłoszone, poprawią naszą *„krankase"* i uczciwych lekarzy, aleśmy się bardzo pomylili. Skoro bowiem nasz współpracownik zaszedł z wielkiemi bólami niemogąc ani stać na nogach nie znalazł tej opieki, jaka się sprawiedliwie należy robotnikowi, który musi dźwigać na swoich kościach po 100 kilo zboża. Jan Palik zaszedł do *„krankasy"* i odbrawszy książkę podpisaną przez jednego z panów obrońców biednego ludu i po długiem czekaniu przystąpił do pana doktora Schtara i opowiadając swoją ciężką słabość. Pan dobrodziej doktór Schtar zbadawszy tę chorobę daje proszki i jakieś smarowanie tylko jeszcze pan dobrodziej o jednym środku zapomniał, to jest o tym dobroczynnym rycynusie, bo to jest, największy środek do kurowania robotnika.

I ten chory przeleżawszy 4 dni niemogąc się ani przewrócić na łóżku, zwleka się 5 dnia i idzie do pana doktora Schtara. Pan dobrodziej wydaje mu świadectwo za 5 dni i każe iść do pracy, a ten człowiek nie może ani stać na nogach, prosi o łaskawe uwzględnienie, ale nic nie pomaga, ino hulaj bracie do roboty i składaj dalej swój grosz krwawo zapracowany na panów dobrodziei, bo im może potrzeba pieniędzy na kąpiele jakiemu zdrowemu próżniakowi. 3 zł. jakie otrzymał Palik, o to całe wynagrodzenie.

Prześwietny c. k. Magistracie, prosimy jako współbracia robotnicy, którzy nie jesteśmy żadnym ciężarem ani Prześwietnego Magistratu, ani też innych stanów rządowych i chcemy pracować jako ludzie uczciwi, prosimy o łaskawe wglądnięcie w tą sprawę, a jeżeli nie, to prosimy o uwolnienie nas od wkładek, a my jako robotnicy katoliccy, którzy każdy stan szanujemy, ślicznie podziękujemy Prześwietnemu Magistratowi.

Grono robotników.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny; 7 sierpnia 1392. Pojednanie Jagiełły z Witołdem. 8 sierpnia 1780. † Tadeusz Rejtan. 9 sierpnia 1683. Nuncynsz papieski prosi Sobieskiego o pospieszenie na ratunek Wiednia. 10 sierpnia 1831. Skrzynecki składa naczelne dowództwo powstania. 11 sierpnia 1569. Unia Litwy z Koroną. 12 sierpnia 1678. Zburzenie Czehryna przez Turków. 13 sierpnia 1592. Jan Olbracht obrany królem polskim.

Liczą się z nami. Po przeczytaniu umieszczonej korespondencyi z Dąbia, zarząd kasy chorych telefonicznie zawezwał p. Gawłowicza, aby natychmiast zgłosił się do kasy i okazał zaświadczenie, ile dni był chory. Pomimo zatem, że lekarz nie uznał p. Gawłowicza za chorego, kasa natychmiast wyliczyła mu należną kwotę za siedm dni choroby. Pomogła im korespondencya! Tylko więcej takich zuchów, jak p. Gawłowicz, a wszystko będzie dobrze. Robotnicy pamiętajcie w każdej krzywdzie udawać się do naszej Redakcyi, z tem przekonaniem, że ta nigdy nie omieszka w każdej słusznej sprawie wziąść was w obronę.

Nocne rabusie. Jak w ogóle cały niefortunny proces socyalistów z OO. Jezuitami był nie na rękę p. towarzyszom, tak w szczególności ostatnimi dniami wyszła broszura, „Socyaliści przed sądem" afiszowana w Krakowie i wszystkich większych miastach, musiała nie mało p. socyalistom zaleść za skórę. P. Daszyński zakomenderował, aby ani jeden afisz na niedzielę nie został, bo ludzie ze wsi gotowi kupić sobie broszurkę, a wtedy, cóżby powiedzieli o swym pośle i jego „towarzyszach". „Wedle rozkazu", odrzekli, posłuszni słudzy wodza. Zamiast w nocy pójść do łóżka, rozbiegli się po ulicach miasta, i dalejże pod okiem *czujnej c. k. Policyi* zdzierać afisze. Kiedy skończono robotę nie wiem. Dość że rano w niedzielę były afisze poprzedzierane. Panowie na co ta tatyga! Broszury znakmomicie się i tak rozchodzą. — Pytamy się tylko, czy to także stało się w imię głoszonej przez was wolności?

Ludność kuli ziemskiej. Ogólna liczba ludzi na ziemi dosięga 1.200,000.000. Liczba mężczyzn równa się liczbie kobiet. Ludzie ci mówią 3.064 językami i wyznają 1.000 religij. Corocznie umiera osób 35 milionów 214.000 czyli 98.848 dziennie, 4.020 na godzinę 167 na minutę. Przeciętny wiek ludzki nie przekracza 38 lat. Prawie 25 procent umiera przed końcem 17 roku życia. Z 100 osób obojej płci jedna tylko dożywa 100 lat, a sześć lub siedm 60. Liczba urodzin wynosi rocznie 36,792.000, to jest na dzień 100.800, na godzinę 4.200, na minutę 70. Liczba więc ludzi na ziemi powoli, lecz stale się powiększa. Ludzie żonaci dłużej żyją od nieżonatych, pracujący dłużej żyją od bezczynnych, a przeciętny wiek ludności w społeczeństwie oświeconych jest wyższy, aniżeli u narodów z niższą cywilizacyą. Urodzeni na wiosnę są silniejsi, aniżeli w innych porach roku.

Smutny wypadek. Dnia 2-go b. m. o godz. 2-giej rano w pobliżu stacyi Łańcut, najechał pociąg pospieszny nr. 2 na przejeżdżający wóz w poprzek toru, na którym znajdowało się 7 osób.

Najechanie było tak niespodziewane a straszne, że wszystkie osoby uległy zmiażdżeniu. Z tych jedna już na miejscu wyzionęła ducha, a zreszty zabranych do Rzeszowa troje na dworcu skończyło życie. Pozostali dają słabą nadzieję utrzymania ich przy życiu. Powodem nieszczęścia było, że strażnik nie zamknął rogatki na czas przejścia pociągu, zaś maszynista z powodu ciemności nocy, nie mógł dostrzedz w ostatniej chwili wjeżdżającego wozu i tem samem w czas wstrzymać pociągu.

Czy to nie bezczelność? Z organu Syonistów „Przyszłość" dowiadujemy się, że żydzi — tak pisze organ żydowski — przyszli przed wiekami do kraju naszego, wnieśli w dzikie kraje *kulturę(?!)*, pobudowali miasta, stworzyli i ożywili ruch handlowy itd. Artykuł kończy się z tymi słowy: „lud ży-

dowski jest konserwatywny... ale ma on także nerwy i krew, która żywiej buchać może. *Niechaj pamiętają, że karczmarz żydowski, którego lichą budę z rozkazu pańskiego(?!) spalono, pewnego dnia pójdzie ręka w rękę z chłopem polskim i ruskim na pałace pańskie*".

Dziwi nas mocno, jak c. k. prokuratorya mogła podobnego rodzaju pogróżki puścić na dzienne światło. — Jestto przecież napaść, formalny bunt, i oszczercze kłamstwo, gdzież tedy równa miarka dla wszystkich.

Więcej grzeczności i usłużności zdałoby się kupcom naszym, inaczej hasło „kupujcie u chrześcijan" pozostanie i nadal hasłem, katolicy bowiem pójdą do kupców żydowskich, którzy grzeczniej i bez porównania uprzejmiej traktują swych gości. Nie dawno temu pewna osoba, Redakcyi „Grzmotu" bardzo dobrze znana, potrzebując parę desek, udała się do katolickiej fabryki parowej p. Stryjeńskiego, gdzie zarządca natyle był zuchwały, że nie raczył nawet wstać, a potem dowiedziawszy się, że tu chodzi o interes kilkudziesięciu centów, odpowiedział z flegmą, że niema desek. Na podwórzu jednak leżały całe stosy desek takich, jakich właśnie ta osoba potrzebowała. Tak przyjęta u katolika poszła do żyda na przeciwnej stronie, no i oczywiście z największą grzecznością i uprzejmością interes został natychmiast załatwiony.

Czas pracy w różnych krajach świata. Bardzo ciekawe zestawienie czasu trwania pracy dorosłych robotników w najrozmaitszych krajach ziemi ogłasza szwajcarski sekretaryat robotniczy.

Najkrótszy czas pracy znajdujemy w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki i w Australii. Rząd Stanów Zjednoczonych zaprowadził wszędzie ośmiogodzinny czas pracy dla swych robót. Ale także inne prace publiczne odbywają się podług tego systemu, również wiele prywatnych fabryk przyjęło go dla siebie. W stanach Connecticat 8 godzin pracy jest czasem przepisanym ustawą. Każda godzina po nad ten czas uchodzi za pracę dodatkową. W przemyśle najdłuższym dniem roboczym jest praca 11 godzinna. W piekarniach zaprowadzono 10 godzin pracy, tak samo w służbie kolejowej. Tylko prace w domu i roli mogą być wykonywane przez dłuższy przeciąg godzin. W Australii nie ma przepisów ustawodawczych co do czasu pracy, są one tam już zbyteczne. Zwyczaj bowiem jest stały, a ten przepisuje, że z wyjątkiem robotników przy drogach i ulicach, którzy pracują 10 godzin, nikogo nie wolno zatrudniać dłużej jak 9 godzin. Dzień ośmiogodzinnej pracy jest regułą w 65 procent wszystkich warsztatów. Uwagi godnem jest ograniczenie czasu pracy na połowę, jakie zaprowadzono w wielu zajęciach niewieścich w soboty. W Indyach Wschodnich przyjęto we fabrykach 11-godzinny czas pracy z pół, odnośnie 1 i pół godzinną pauzą dla mężczyzn i kobiet.

W Anglii zaprowadzają zwolna w warsztatach państwowych i gminnych wszędzie 8-godzinny dzień pracy. — Urzędnicy kolejowi mają tam prawo skarżyć się na zbyt długie zatrudnienie ich. — W Belgii jest uregulowany ustawami tylko czas pracy dla kobiet i dzieci, we Francyi urzędników kolejowych (10 godzin), w Austryi przepisują ustawy 11 godzin pracy we fabrykach, w Rosyi 11 i pół godzin. W Szwajcaryi przeznacza ustawa fabryczna 11 godzin dziennie, jako najwyższą liczbę, po większej części jednakże pracują tam we fabrykach zwykle po 10 godzin dziennie.

W Niemczech istnieją tylko pojedyncze ograniczenia czasu pracy, głównie ze względów hygienicznych. I tak we fabrykach, które mają do czynienia z żywem srebrem, wolno pracować tylko przez 6 do 8 godzin. We fabrykach ołowiu jest 12 godzinna praca, tak samo w piekarniach, 8-godzinna w fabrykach akumulatorów. W górnictwie trwa zatrudnienie robotnika po większej części 8 do 10 godzin.

Odpust w Kalwaryi. Odbieramy następujące pismo z Kalwaryi z prośbą o zamieszczenie: Zapytywany z wielu stron, czy wobec stanu wyjątkowego w zachodniej części naszego kraju, będzie można i tego roku urządzać pielgrzymkę na doroczny odpust Wniebowzięcia Matki Boskiej, oświadczam dobrej woli ludziom, że jak dotąd, tak i tego roku odpust się odbędzie. Odpowiednie pozwolenie klasztor nasz posiada. Wszystkie katolickie czasopisma krajowe i sąsiednich okolic uprzejmie proszę o dalsze rozszerzanie tej wiadomości. Przy tej sposobności proszę i zaklinam tych, co się wybierają tego roku do Kalwaryi, by tak w drodze, jak i tu na miejscu świętem, zachowali się, jak dotąd, z godnością, katolicką miłością bliźniego i pełną pobłażliwością. *O. Felicyan Fierek*, kustosz.

Walka z socyalną demokracyą. W Bielku na Szląsku w wyborach do sądu przemysłowego, rozstrzygającego spory między fabrykantami a robotnikami, odnieśli chrześciańscy robotnicy świetne zwycięstwo nad socyalnymi demokratami. Ciekawą rzecz przy tem stwierdzono, a mianowicie, że bogaci fabrykanci żydzi swoim robotnikom grozili wydaleniem z fabyki, gdyby nie głosowali na kandydatów socyalnej demokracyi. — Nowy dowód że żydzi i socyaliści, to jedna spółka.

Rzekome rozruchy w Jasiennie pod Nowym Sączem okazały się w całości wymysłem żydowskim. Prawdopodobnie tem samem były też doniesienia o rozruchach w Przydonicy, bo śledztwo nie dało co do nich dotąd żadnych rezultatów.

Poseł Kozakiewicz — malarzem religijnym. *Hałyczauin* donosi, że gromada Kupczyńce w powiecie tarnopolskim poruczyła malowanie cerkwi swojej posłowi Kozakiewiczowi. Winszujemy! Ładne to będą malowidła dokonane pędzlem tego, który ze zasady wykpiewa i wydrwiewa religią.

Pomysłowy żyd. W Przydonicy obok Now. Sącza robił tamtejszy karczmarz, Dawid Grünberger, dobre interesa na rozruchach, wyłudzając od wieśniaków większe sumy pieniężne, mówiąc, że ich nie wyda przed sądem. W ten sposób wyłudził od Jana Krzyżaka (któremu udziału w rozruchach nie udowodniono) 40 złr. Dopiero żandarmerya położyła koniec dalszym „interesom" pociągając pomysłowego żydka do odpowiedzialności.

Z powodu pielgrzymek do Kalwaryi zniżone zostały ceny jazdy w czasie od 7 do 15 sierpnia i od 2 do 8 września b. r. na linii Friedek-Mistek-Bielsk, Bielsk-Kalwarya Zebrzydowska i Dziedzice-Żywiec.

Dwóch robotników zginęło podczas czyszczenia kanału w Wiedniu. Powodem śmierci nieszczęśliwych, był brak świeżego powietrza.

Samuel Schinagel fabrykant wody sodowej w Gorlicach, wyrabiał sok malinowy z kwasem winnym i miedzią, bardzo dla zdrowia szkodliwą. Sprawcę pociągnięto do odpowiedzialności.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w tych dniach w fabryce kauczuku Puteaux (Francya), skutkiem nieświadomości robotników. Zapaliła się bowiem deszczułka, do której były przymocowane druty przeprowadzające elektryczność, którą strącono na ziemię. Robotnik obok stojący wziął deszczułkę do ręki — padł jednak natychmiast na ziemię w tej pozycyi, że nakrył sobą deszczułkę i druty. Drugi robotnik myśląc że ten zasłabł pospieszył mu z pomocą, lecz skoro tylko dotknął się leżącego, również padł. Na wieść o tem nadbiegli inni robotnicy i znów jeden dotknąwszy leżących padł, jakby rażony piorunem. Teraz zjawił się dopiero inżynier odeziałowy, a domyśliwszy się powodu, kazał zamknąć prąd elektryczny. Pospieszono nieszczęśliwym z pomocą, lecz już byli martwi.

W Berlinie aresztowano żołnierza, który przybył z zapalonem cygarem w ustach do kościoła, mimo uwag kościelnego, że w kościele nie wolno.

Skrzynka na listy.

Tarnopol. P. S. Dziękujemy, skorzystaliśmy.
Wieliczka. P. K. Artykuł za długi nieco.
Lwów. P. Dr. P. Winszujemy i cieszymy się bardzo.
Buda-Peszt. Już wydrukowane.
Wieliczka. Za długie — będzie później.

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować **„Grzmot"**, jeżeli się zbiorą **kółka czytelników** z 10 lub 20 osób i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy będzie miał gazetkę **na cały rok** za 20 albo nawet za 10 centów.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.